Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

SZKOŁA NIEDZIELNA

PRZEWODNIK
DLA NAUCZYCIELI SZKÓŁ NIEDZIELNYCH

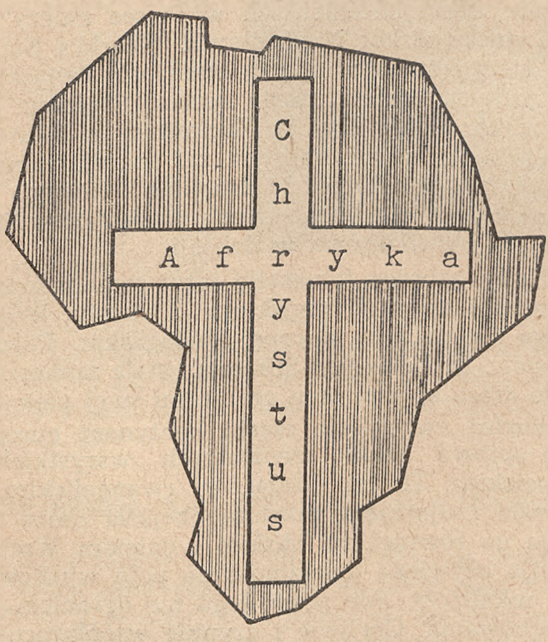
Rok I (VI) **Warszawa, Czerwiec 1938** **Nr. 6**

Redaktor i wydawca w imieniu Zrzeszenia Szkół Niedzielnych w Polsce:
Ks. Dr. Emil Jelinek, Warszawa 32, Marymoncka 1c m. 117, tel. 12-79-40

Współpracują: Ks. Superintendent St. Skierski, Ks. K. Kotula, Ks. L. Zaunar, p. R. Lawrence, Inż. L. Szenderowski, Ks. L. Jesaków, Ks. Ed. Chambers, Ks. A. W. Kurzawa, Ks. G. P. Warfield, Ks. P. Dilis, misjonarz G. Schwartz, Dyr. C. Jordan, Ks. M. Parsons i Ks. A. Piasecki.

Prenumerata rocznie wynosi w kraju 3 zł., kwartalnie 90 gr., w Czechosłowacji 15 Kc., w Ameryce 80 cen. Numer pojedyńczy 30 gr. Dla przesyłek pieniężnych i ofiar konto czekowe **P. K. O. Nr. 16.161**, Ks. Jelinek, Warszawa.

Żniwo jest wielkie



Panie, poślij robotników!

MODLITWA SIEROTY.

Ojcze nasz dobry i litościwy,
Roztocz opiekę swą nad sierotą,
Broń mnie przed człekiem złym, niepoczciwym,
Ty, coś w niebiosach, błagam Cię o to.

Uświęć się Imię Twoje, o Panie,
I przyjdź królestwo Twoje na ziemi,
Niech zapanuje tu miłość na niej
I złączy ludzi węzły bratnimy.

Wola Twa prawem niech jednym będzie
Na ziemi, niebie. Ty łaknącego
Chlebem powszednim nakarmij wszędzie,
Gdzie miłosierdzia wzywają Twego.

Odpuść nam wszystko, cośmy zgrzeszyli,
Na pokuszenie nie wwódź bezdroże,
Zbaw nas od złego i w każdej chwili
Grodem warownym bądź nam, o Boże.

Stefan Trojanowski

DR JAMES KELLY

Zrzeszenie Szkół Niedzielnych w Polsce należy do Wszechświatowego Związku Szkół Niedzielnych (World's Sunday School Association), który skupia w swych szeregach Związki Szkół Niedzielnych 51 różnych krajów całego świata. Prezesem tej potężnej organizacji jest baron Sir Harold Mackintosh z Halifaxu, członek angielskiego parlamentu, generalnymi zaś sekretarzami są: Doktór teologii i doktór filozofji Robert M. Hopkins z Nowego Jorku w St. Zjedn. A. P., oraz doktór teologii honoris causa James Kelly (wymawiaj Dżems Kelej) z Glasgowa w Szkocji.

Dr J. Kelly, którego fotografię tutaj zamieszczamy, jest wykonawcą poleceń i duszą Brytyjskiego Wydziału, którego kompetencja rozciąga się na całą Europę, Madagaskar, Palestynę, Syrię i Indie Wschodnie. Dr Kelly jest Szkotem i stale zamieszkuje w Glasgow, ale wiele czasu spędza poza granicami swej pięknej, górzystej ojczyzny; odwiedza szczególnie często kontynent europejski, żywo intresując się sprawą szkół niedzielnych wszystkich nieledwie krajów europejskich. To też działaczom ewangelickim dobrze jest znana jego miła i ujmująca prostotą obejścia osoba i niespożyta energia. Znają go również na bliskim i dalekim Wschodzie, gdzie również rozwija ożywioną działalność na polu wychowania religijnego dzieci i młodzieży. Ale praca jego nie ogranicza się tylko do dziedziny wychowania. Gorliwie i czynnie współpracuje z wszechświatowymi organizacjami ewangelickimi o szerszym zakresie działania, jak np. z Wszechświatową Ligą krzewienia przyjaźni przez Kościoły (World's Alliance for Promoting Friendship through the

Churches), z ruchem znanym pod nazwą „Życie i Praca“ (The Life and Work Movement) i Międzynarodwą Radą Misyjną (The International Missionary Council). Jest on ponadto już od wielu lat prezesem European Christian Endeavour Union oraz wiceprezesem World‘s Christian Endeavour Union.

W swoim własnym kraju Dr Kelly wiele czasu poświęca sprawom religijnym i filantropijnym. Z wyznania jest prezbiterianinem (reformowanym) i zajmuje przodujące stanowisko w Kościele Szkockim, w którym często odprawia nabożeństwa i często służy Słowem Bożym. Ściśle współpracuje ze Zrzeszeniem Szkół Niedzielnych w Szkocji, które skupia w sobie wszystkie szkockie kościoły i wyznania. Nie obca jest mu także YMCA. Jego zainteresowania filantropijne są szerokie; między innymi jest on przewodniczącym Szkockiego Domu Sierot (The Orphan Homes of Scotland).



Nie dziw, że w uznaniu tak wielkich zasług i błogosławionej wielorakiej działalności Defiance College w stanie Ohio nadała p. Kelly,owi 11 czerwca 1930 roku tytuł honorowego doktora teologii. I my w Polsce na każdym kroku doświadczamy Jego szczerego serca i żywego zainteresowania naszymi sprawami w dziedzinie szkół niedzielnych, w której stawiamy zaledwie pierwsze kroki. Dr. Kelly‘owi zawdzięczamy wiele. On pierwszy zachęcił nas szczerym słowem i pomocą do wytężonej pracy; On przedstawia w naczelnym komitecie Wszechświatowego Związku Szkół Niedzielnych nasze potrzeby; On wspiera nas swą radą i wskazówką. Z wdzięcznością przeto patrzymy na Niego i ślemy Mu tą drogą najserdeczniejsze dzięki i najlepsze życzenia słowami apostoła narodów: II Tymot. 4 : 22. Filem. 4 — 5.

ZRZESZENIE SZKÓŁ NIEDZIELNYCH W CZECHOSŁOWACJI

wydało w pięknej formie rezolucje, powzięte na ostatnim zjeździe w Chrudimi, który zaszczycić raczył swą obecnością między innymi i Dr James Kelly. Z rezolucji tych podajemy niektóre myśli: Nauczyciele szkół niedzielnych i sympatycy wychowania religijnego wyznają swą niezachwianą wiarę w zwycięstwo Jezusa Chrystusa, który jest jedyną nadzieją świata; On tylko jest mocen zmienić świat

swym duchem, zjednoczyć poważnione klasy, narody i państwa, poświęcić odpowiednich wodzów na ofiarę dla wszystkich. Kościół ma być symbolem zjednoczenia świata. Dlatego musimy pracować i starać się o społeczność wiary i miłości, braterstwa i jedności między sobą, bez względu na to, do którego Kościoła ewangelickiego należymy. Rezolucja podkreśla, że jedynie miłość może świat przetworzyć ku zadowoleniu wszystkich. Dzieci to pole walki, na którym zostanie rozstrzygnięte zwycięstwo Chrystusa. Dlatego musimy tak urabiać dzieci, aby kiedyś wspólnymi siłami pracowały nad zjednoczeniem poważnionych narodów. Zrzeszenie wzywa wszystkich członków Kościoła do współpracy, a szczególnie rodziców, wychowawców i odpowiednie czynniki kościelne. — Rezolucje są żywotne i przypominają Kościołowi jego zadanie. Oby tylko te słowa nie poszły w zapomnienie. Należałoby o tym mówić w szkołach niedzielnych i na lekcjach religii. — Zbory czeskobraterskie zebrały ubiegłego roku na potrzeby Zrzeszenia Szkół Niedzielnych sumę 7.932 Kc. Jest to suma znaczna, ale też i niewielka jednocześnie, jeśli zważymy jak olbrzymie zadania leżą na szkołach niedzielnych. Kiedyż wreszcie uświadomimy sobie, że Kościoły winny daleko więcej robić w tej dziedzinie? Średnio wpływy wynoszą około 40 Kc. z jednego zboru. Taką tylko wartość przedstawia dla nas wychowanie tych najmniejszych? Zapewne niejedna rada kościelna i zborowa nawet nie pamięta już, że Zrzeszenie zwracało się do nich z gorącym apelem. Czy nie powinnyby zamożniejsze zbory pomóc Zrzeszeniu?

Tyle piszemy o stosunkach czechosłowackich za miesięcznikiem „Hus". A co powiemy o swoich własnych?

CYNKOWE PIANINO.

Albert Schweitzer od najmłodszych lat, nim jeszcze zaczął chodzić do szkoły, przejawiał wielkie zdolności do muzyki. Rodzice jego cieszyli się z tego daru swego dziecka i wszystko robili, by rozwinął się on w małym Albercie jeszcze więcej. W dziesiątym roku życia Albert opuścił dom rodzinny i udał się do swego wuja. Było mu tam dobrze, chociaż i w domu wuja i w szkole, do której teraz uczęszczał, panowały znacznie surowsze zwyczaje niż w domu rodziców. Szczególnie jednak dłużyły mu się chwile, spędzane pod dozorem cioci przy pianinie, bo co innego grać sobie dla przyjemności, a co innego ćwiczyć nudne kawałki. Ale z ciocią nie było żartów: trzeba było siedzieć przy pianinie długie godziny i wytrwale ćwiczyć! Po pewnym jednak czasie ćwiczenia te nie wydawały się Albertowi już tak nudne i nieciekawe, a z czasem pokochał je prawdziwie i nie mógłby się już bez nich obejść. Ćwiczył teraz chętnie; chciał umieć tak pięknie grać na organach jak jego ojciec i dziadek. Marzenia jego spełniły się. Miejscowy organista pozwolił mu ćwiczyć na organach w kościele. Po roku Albert grał już tak dobrze, że mógł zastępować samego organistę w czasie nabożeństw, a niebawem akompaniować na wielkim koncercie.

Z czasem Albert Schweitzer stał się wielkim pisarzem i profesorem uniwersytetu w Strassburgu, i nie mógł już tyle czasu poświęcać umiłowanej muzyce. Zresztą niepokoił go los murzynów w

Afryce, o których życiu i potrzebach wiele słyszał. „W Europie — mawiał on nieraz sam do siebie — nie ma nieledwie choroby, którejby lekarze nie wyleczyli. W Afryce natomiast tysiące ludzi cierpi, a nie ma tam lekarzy ani szpitali“. Profesor Albert Schweitzer postanowił zostać lekarzem i pojechać do Afryki. Zaczął więc studiować na uniwersytecie medycynę, a żona jego tymczasem uczyła się pielęgniarstwa. Po ośmiu latach Schweitzer skończył studia i został lekarzem. Ale cóż! Nie miał pieniędzy na podróż do Afryki i na urządzenie tam szpitala. Wprawdzie kilku jego przyjaciół dało mu trochę pieniędzy, ale to było za mało. Z tego kłopotu wybawiła Schweitzera muzyka. Przecież daleko szeroko słynął on jako najlepszy wykonawca kompozycyj wielkiego muzyka i kompozytora Jana Sebastiana Bacha, który żył 200 lat temu (1685—1759). Schweitzer dał kilka koncertów muzyki Bacha w Niemczech, we Francji i w Anglii, a ponadto napisał książkę o Bachu. Dochód z tych koncertów i z rozprzedaży książek umożliwił mu wreszcie wyjazd do Afryki. Przypomniał sobie teraz słowa cioci, kiedy narzekał na nudne ćwiczenia w dzieciństwie: „Nie wiesz, czym może być dla ciebie muzyka, gdy dorośniesz“. Śmiał się teraz z radości i mówił: „Kochana cioteczka ani przypuszczała. że właśnie muzyka pozwoli mi zebrać pieniądze na budowę szpitala w afrykańskiej dżungli“.

I tak Dr Schweitzer zbudował szpital i pomagał wielu nieszczęśliwym ludziom dotkniętym straszliwymi chorobami podzwrotnikowymi. Setki kilometrów przebywali nieszczęśliwi ludzie wśród licznych niebezpieczeństw, jeno aby dotrzeć do chrześcijańskiego doktora i znaleźć u niego ulgę w trapiących ich cierpieniach. Pewnego dnia przyszedł do Schweitzera staruszek z żoną; oboje przebyli 400 klm.!

Schweitzer napewno byłby się załamał i zniechęcił do wszystkiego na widok tylu ludzkich chorób i nieszczęść, gdyby od czasu do czasu nie miał jakiej przyjemniejszej chwili wytchnienia i odpoczynku. Takim wypoczynkiem była dla niego muzyka i rozmyślanie o Bogu.

Pewnego dnia usłyszał on przeciągły gwizd syreny statku, który zbliżał się szybko po wartkiej rzece dżungli. Już sam ten gwizd napawał Schweitzera błogą radością, bo wiedział że na statku znajduje się skrzynia z lekarstwami i jedna wielka skrzynia przeznaczona przez jego przyjaciół specjalnie tylko dla niego. Było w niej piękne pianino i to nie byle jakie, bo cynkowe. A tak, cynkowe. Przyjaciele Schweitzera wiedzieli bowiem bardzo dobrze, że w gorącym i wilgotnym klimacie dżungli zwyczajne pianino z drzewa szybko uległoby zepsuciu, i dlatego kazali zrobić dla Schweitzera specjalny instrument nie jak zwykle w drewnianej skrzyni, lecz w cynkowej, aby uchronić je przed robactwem i termitami, oraz przed wilgocią dżungli.

Odtąd Schweitzer codziennie po ciężkiej i męczącej pracy grywał wieczorami na swym cynkowym pianinie i w grze znajdywał odpoczynek i zachętę do dalszej pracy. I znowu musiał sobie przypomnieć słowa kochanej cioteczki: „Nie wiesz, czem może być dla ciebie muzyka, gdy dorośniesz“.

urodził się w 1889 jako syn bogatych rodziców książęcej kasty Sikhów w Rampur w północno-wschodniej części Indyj. Od dzieciństwa głęboko religijny wyrastał pod bezpośrednim wpływem również głęboko religijnej matki, która pragnęła, aby syn jej został kiedyś duchownym, hinduskim sadhu czyli świętym mężem. W tym celu czytywała synkowi święte księgi Hindusów, tak że młody Sundar już w 7 roku życia umiał je nieledwie na pamięć.

Po wstępnych przygotowaniach w domu rodziców posłano go do reformowanej szkoły misyjnej w Ludhiamie, gdzie pilnie przykładał się do nauki. W tym czasie umarła mu matka, którą kochał nad życie. Tęsknota za nią była tak wielka, że gotów był w przystępie rozpaczy popełnić samobójstwo. Kiedy mu zaś wskazano na Chrystusa, który leczy i goi wszelkie rany, w przystępie gniewu rozszarpał Nowy Testament i wrzucił go do ognia. „Jakże Chrystus mógłby mnie uspokoić lub zbawić, skoro samego siebie nie umiał wyswobodzić?" — krzyczał. — „Dlaczego miałbym czytać Nowy Testament?! Jestem Sikhem, a naszymi świętymi księgami są Granthy!"

Stan młodego Sundar Singha był coraz gorszy. Nie zadowoliły go święte księgi hinduskie ani religijne księgi innych narodów, w których się rozczytywał. Postanowił popełnić samobójstwo. W tym stanie ducha przyszły mu na myśl słowa Nowego Testamentu, których się kiedyś uczył w szkole misyjnej: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto wierzy w Niego nie zginął, ale miał żywot wieczny". „Jeśli ten Bóg Nowego Testamentu — rzekł sobie Sundar Singh — do godziny 4.30 nad ranem nie uspokoi mej duszy, pójdę szukać pokoju poza grób". O godzinie 5 rano mianowicie przejeżdżał koło ogrodu Singhów pociąg pośpieszny; Sundar postanowił położyć się na szynach i zginąć pod kołami lokomotywy, jeśli go Bóg nie wysłucha. Taką rozpaczliwą decyzję powziął 15-letni książę dnia 17 grudnia 1904 roku. Całą noc nie spał, modlił się i rozmyślał, oczekując niecierpliwie 4-ej godziny. Wreszcie wybiła 4-ta! Jeszcze pół godziny i będzie koniec! Ale czy koniec na zawsze?! Tego Sundar nie wiedział napewno.

„Naraz widzę — opowiada o tym sam Sundar Singh — że w pokoju moim się rozwidnia. Dziwna ta zorza wzmaga się, aż wreszcie napełnia pokój takim światłem, jak by cały dom był w ogniu. Światło to było tak jasne, że nie mogłem go nawet znieść. Przyszło mi na myśl: czyżby to miała być odpowiedź Boga na moje wyzwanie? Czyż to możliwe, żeby to był On, którego tak niedawno potępiłem a Jego Słowo spaliłem? I wnet ujrzałem Chrystusa otoczonego blaskiem chwały a z oczu Jego płynęła ku mnie miłość; jednocześnie słyszałem jak przemówił do mnie w języku hindustańskim: „Jak długo jeszcze będziesz mi się sprzeciwiał? Jam jest twój Zbawca. Umarłem za ciebie i za cały świat na krzyżu. Chcesz poznać drogę wiodącą do pokoju duszu? Czyż nie została ci ona jasno objawiona w Nowym Testamencie? Czemu nią nie idziesz? I wtedy pomyślałem: A więc ten Jezus Chrystus nie jest umarły,

JEZUS I DZIECI WSZYSTKICH RAS.



Rys. Lillie A. Faris.

Jako pasterz trzodę swoją paść będzie; do naręcza swego zgromadzi baranki i na łonie swym piastować je będzie. Izajasz 40:11

On żyje i jest tutaj! On mówi ze mną. I upadłem do Jego nóg w najgłębszej pokorze, gotów do każdej służby, do której mnie zawezwie. W tej chwili poczułem w duszy taki błogi spokój, którego napróżno od dawna szukałem".

Następnego dnia Sundar powiedział swemu ojcu: „Zostałem chrześcijaninem". „Co?! — wykrzyknął w gniewie ojciec. — Jesteś Singhem (to znaczy lwem), nie możesz więc być chrześcijańskim psem!" — „Muszę Go naśladować" — odparł spokojnie Sundar. Ale odtąd rozpoczęła się udręka młodego Singha. Znienawidził go ojciec i rodzina. Bogaty wuj pokazał mu swoj skarbiec pełen złotych pieniędzy i drogocennych kamieni: „To wszystko będzie twoje — rzekł — jeżeli wyrzeczesz się Chrystusa". Ale Sundar Singh nie wyrzekł się swego Zbawcy. Zjadł ostatni posiłek w domu ojca i wyruszył w drogę do stacji misyjnej, aby z rąk misjonarzy przyjąć chrzest. Nie doszedł tam jednak o własnych siłach; zaniemógł ciężko w drodze, bo pokarm, który spożył w domu, był zatruty. Jedynie miłosierdzie Boże wyrwało go z objęć śmierci.

Sundar Singh w 16-tą rocznicę swego życia został ochrzczony i przywdział długą żółtą szatę, jaką noszą hinduscy sadhuowie. Spełniły się marzenia jego matki: Sundar został sadhu, ale sadhu chrześcijańskim. Boso, tylko z Biblią w ręku rozpoczął teraz wędrówki po kraju jak niegdyś P. Jezus, głosząc wszędzie Ewangelię i Jezusa Chrystusa. I tak młody Sundar został „Apostołem Indyj" jako też wszystkich sąsiednich krajów, jak: Tybetu, Cejlonu, Burmy, Kaszmiru, Afganistanu, Nepalu i półwyspu Malajskiego.

UKARANE OSZUSTWO.

Działalność Sundar Singha, wyjątkowy dar słowa i umiejętność postępowania z każdym zwróciły uwagę misji chrześcijańskiej. Zaproponowano mu stałą placówkę. W cichej, pełnej głębokiej wiary modlitwie szukał on światła z góry jaką ma nadal obrać drogę. Lata 1909 i 1910 poświęcił wyłącznie studiom teologicznym. Wreszcie dochodzi do wniosku, że posłannictwem jego jest być i nadal nikim i niczym nieskrępowanym „chrześcijańskim sadhu", którego krokami sam Ojciec Niebieski kieruje. Gna go jakaś nieubłagana siła ku mrocznym, dzikim krańcom Tybetu.

W latach 1911 i 1912 widzimy Sundar Singha w północnych Indiach, w Nepalu, a chwilowo i w Pendżabie. Z przeżyć podczas tych podróży szczególnie wraził się w jego pamięci wypadek następujący. Pieszo wędrując, widzi on w pewnym oddaleniu od siebie dwóch ludzi. Nagle jeden z nich znika. Kiedy Sadhu podchodzi bliżej, widzi martwego człowieka, owiniętego w prześcieradło. Nieszczęśliwy jego towarzysz błaga o datek, by mógł wezwać kogoś na pomoc i złożyć ukochane zwłoki na wieczny spoczynek. Sundar Singh oddaje mu ostatnie pieniądze, jakie ma przy sobie.

Po pewnym czasie dopędza go nieznajomy; przerażenie maluje się na jego twarzy. Oznajmia Singhowi, że jego towarzysz umarł naprawdę. Ręka, która mu dała jałmużnę, musiała być chyba święta, skoro kara za oszustwo tak nagle spadła. Całe szczęście, że to nie on tym razem grał rolę zmarłego.

Sundar Singh i w tej nawet chwili korzysta ze sposobności, by mówić o Chrystusie, w którego nauce nie ma miejsca na kłamstwo, oszustwo i inne temu podobne czyny. Przygodny słuchacz pragnie dowiedzieć się czegoś więcej o tym przedziwnym Mistrzu, którego dopiero poznał. Sadhu skierowuje go do pobliskiej placówki misyjnej, gdzie po pewnym czasie nowy jego uczeń przyjmuje chrzest święty.

BÓG JEST MOCĄ I ZBAWIENIEM.

W roku 1913 Sundar Singh dociera do miejscowości, położonej na granicy Tybetu u stóp gór Himalajskich. Misjonarze, u których zatrzymuje się na tydzień, zdają sobie dokładnie sprawę z tego, na jakie niebezpieczeństwo naraża się Sundar Singh, idąc ze światłem Ewangelii w mroczne krainy Tybetu. Buddyzm tubylców prawie że nie zasługuje na miano religii. Jest to coś pośredniego pomiędzy niewiarą a zabobonem. Dalaj Lama jest uważany za wcielenie Buddy: po śmierci jednego Lamy dusza Buddy wciela się w jego następcę. Od modlitwy odciążają się tubylcy w następujący sposób: karteczki ze słowami modlitwy, których zainteresowani nawet nie rozumieją, zostają przywiązane do wiatraczków lub kół młyńskich. „Wierni" nie potrzebują już trudzić się odmawianiem jakichkolweik pacierzy: robi to za nich wiatr lub woda.

Do zachodnich części Tybetu przeniknęło cokolwiek światło wiary chrześcijańskiej dzięki pracy misji angielskiej. W Tashikany przyjął Lama Sundar Singha uprzejmie, skierował go do swego przyjaciela, z gorącym poleceniem. Na obu więc placówkach spotkał Sadhu chętnych, życzliwie usposobionych słuchaczy i misyjna jego praca przyniosła realne owoce. Ale kiedy udał się dalej w głąb kraju, niebezpieczeństwa, prześladowania i surowe groźby stały się jego codziennym udziałem. Lecz i pośród nich Bóg nie przestaje mu być Ojcem pełnym miłości i mocy. W Razao skazuje go Lama na śmierć. Sadhu zostaje wtrącony do lochu, by pośród kości i gnijącego ciała ofiar tego samego męczeństwa, zginął śmiercią głodową. Sundar Singh trwa w modlitwie i duszę swą Bogu poleca. Trzeciej nocy jakaś cicha nieznana ręka otwiera zamkniętą na klucz pokrywę jego więzienia, spuszcza do lochu sznur, i Sadhu słyszy słowa prawie szeptem wypowiedziane, które każą mu chwycić się liny. Ostatnim wysiłkiem wycieńczonego organizmu spełnia polecenie. Za chwilę jest wolny. Oswobodziciel jego znika bez śladu.

Wkrótce Sundar Singh zjawia się znowu w Razao, by głosić Słowo Boże. Lama napróżno szuka śmiałka, który odważył się wbrew jego wyrokowi tajemnie uwolnić skazańca. Przychodzi w końcu do przekonania, że nieznane bóstwo czuwa nad Sundar Singhem.

WŚRÓD LODÓW TYBETU.

Zamieć śnieżna. Wiatr północny zda się zcinać w lód wszystko. Sundar Singh w towarzystwie Tybetańczyka pielgrzymuje wśród gór Tybetu. I tu nie przestaje bić silnym tętnem gorące serce apostoła Chrystusowego. Nie waha się z narażeniem własnego ży-

cia ostatkiem swych wyczerpanych sił ratować zemdlonego podróżnego, którego napotyka na swej drodze. Nie zwraca uwagi na to, że towarzysz jego odmawia mu w tym wypadku pomocy. Chce ratować samego siebie wśród śnieżnej zamieci: oddala się i wkrótce znika z oczu Sundar Singha. Sadhu zaś nie waha się wziąć na siebie cały ciężar ponad jego słabe siły. Ufa, że i w tej chwili jest pod opieką Zbawiciela i Mistrza swego; na pomoc Jego liczy niezachwianie. Bezwładne członki podróżnego, który za chwilę miał się stać łupem nieubłaganego mrozu, ogrzane powoli ciepłym tchnieniem apostoła Chrystusowego, zlanego potem kroplistym, stają się mimowoli źródłem nowej siły dla pielgrzyma, któryby może nie ostał się wśród lodowej pustyni. Słowo ludzkie nie jest w stanie wyrazić trudu, z jakim Sundar Singh, obarczony ciężarem, zdobywa każdą piędź ziemi, zbliżając się powoli do pobliskiej wioski, która miała dać podróżnym tak bardzo zasłużone schronienie. Każda minuta zdaje się urastać w godziny, a upragniona przystań staje się jakby czymś, po ludzku mówiąc, niedoścignionym. Mimo to wioska, choć ukryta w śnieżnej zawiei, ma już niezadługo otulić swym ciepłem strudzonego Sadhu wraz z tym, któremu życie uratował. I oto nagle postać ludzka przed oczyma Sundar Singha przyprószona warstwą śniegu. To nieszczęsny Tybetańczyk, który niedawno chcąc siebie ratować, zamarzł na śmierć, przysiadłszy na chwilę, by odpocząć. Nie powróci mu już ziemskiego życia najcieplejsze tchnienie ludzkiego serca.

„Kto chce życie swoje zachować, straci je, a kto straci życie swoje dla mnie, znajdzie je" (Mat. 16 : 25) — brzmi w duszy Sundar Singha, który wkrótce dociera do wioski.



Lekcja 23. — 5 czerwca 1938.

ZIELONE ŚWIĄTKI.

Dzieje 2 : 1—21.

Złoty wiersz: Jeśli wy, będąc złymi, umiecie dary dobre dawać dzieciom swoim, o ileż więcej Ojciec wasz niebieski da Ducha św. tym, którzy Go o niego proszą? Łuk. 11 : 13.

Budujące czytanie na cały tydzień

Poniedz. Duch św. zstąpił na apostołów. Dzieje 2 : 1—13.
Wtorek Kazanie Piotra. Dzieje 2 : 14—21.
Środa Piotr zwiastuje, że Jezus był obiecanym Mesjaszem. Dzieje 2 : 22—36.

Czwartek Nawrócenie się 3.000 Żydów. Dzieje 2 : 37—41.
Piątek Pierwszy Kościół chrześcijański. Dzieje 2 : 42—47.
Sobota I my możemy przyjąć Ducha św. Łuk. 11 : 9—13.

Wskazówki dla uczących

Znaczenie i sens Zielonych Świątek i zesłania Ducha św. wykażemy dzieciom najlepiej przez pokazanie im cudownej mocy ducha Bożego, który z Piotra, słabego człowieka, uczynił mocarza ducha. Celem naszym w tej lekcji będzie: 1) pokazać wpływ Ducha św., który uwalnia Piotra od wszelkiej bojaźni, odradza go i czyni sposobnym do głoszenia „radosnej nowiny", 2) pokazać, że moc Jezusa za pośrednictwem Ducha św. aż dotąd pomaga nam służyć z całego serca naszemu Zbawcy.

Nauczyciel dobrze zrobi, jeśli nabędzie w naszej Redakcji książkę „Ziemia Obiecana" i dokładnie w niej przeczyta siódmy rozdział, traktujący o świętach żydowskich (str. 41—44). Patrz specjalne ogłoszenie na końcu numeru.

Rozmowa z dziećmi

Wiemy już, że Żydzi gdziekolwiek mieszkali, a w czasach Jezusowych żydowscy rzemieślnicy i kupcy mieszkali w nieledwie każdym większym mieście całego naonczas znanego świata, patrzyli w stronę Jerozolimy jako na święte miasto i rok rocznie w okresie wielkich świąt odbywali do niej pobożne pielgrzymki.

A jakież to wielkie święta religijne obchodzimy my dzisiaj? Co nam przypomina święto Narodzenia Pańskiego, Wielkanocy, Zielonych Świątek lub Święto Żniw? Czy Żydzi za czasów P. Jezusa obchodzili w Palestynie te same święta, co i my dzisiaj? Jakież to oni mieli trzy wielkie święta? (Święto Paschy, Święto Żniw albo Tygodni i święto Kuczek albo Winobrania). Co one oznaczały?

P. Jezus był aresztowany i skazany na śmierć krzyżową właśnie w czasie wielkiego święta, na które przybyło do Jerozolimy wiele pielgrzymów. Co to było za święto? (Pascha). W siedem tygodni później Żydzi obchodzili drugie wielkie święto. Jakie? (Święto Żniw albo Tygodni). I na to święto przybyło do Jerozolimy wiele pielgrzymów. Dzisiaj będzie mówić o tym, co się stało w pierwsze święto Żniw po ukrzyżowaniu P. Jezusa.

Kto z was opowie mi, co się stało w 50 dni po ukrzyżowaniu P. Jezusa? Jakie polecenie dał P. Jezus uczniom przed swą śmiercią na krzyżu? (Mat. 28 : 19, 20 Łuk. 24 : 49. Dzieje 1 : 4, 5, 8). Która z tych obietnic spełniła się w czasie żydowskiego święta Żniw? Jak więc nazywa się to święto, które my dziś obchodzimy?

Przypominacie sobie zapewne jak uczniowie po wniebowstąpieniu P. Jezusa wrócili do Jerozolimy z wielką radością, aby tam oczekiwać na zesłanie Ducha św. (Dzieje 1 : 12—14). Większą część czasu spędzili oni w „górnej izbie", w której odbyła się ostatnia wieczerza i w której zgromadzili się po śmierci P. Jezusa na Golgocie. Nadeszły wreszcie święta Tygodni albo Żniw (żniwa w Palestynie są wcześniej niż u nas). Miasto było przepełnione Żydami, przybyłymi z najdalszych stron kraju i z zagranicy. Wielu z nich mówiło po grecku i po łacinie. W świątyni odbywały się specjalne nabożeń-

JEZUS Z UCZNIAMI NA GÓRZE W GALILEI.

Mat. 28 : 16—20.



Rys. Lillie A. Faris.

Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, com wam przykazał. A oto, jam jest z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata

Mat. 28 : 19—20.

stwa, ale uczniowie modlili się osobno w „górnej izbie“ w domu, w którym po raz ostatni z Mistrzem swym przebywali. I wtedy to stało się coś niezwykłego. Naraz uczniowie usłyszeli z nieba szum jakby nadchodzącego wiatru gwałtownego. I ukazały się nad nimi rozdzielone języki naksztalt ognia i usiadły na każdym z nich (Dzieje 2 : 2—3). Zostali oni napełnieni mocą Ducha Bożego, tą mocą, którą i P. Jezus był napełniony. Tak więc P. Jezus dotrzymał swej obietnicy i dał uczniom swoim Ducha św., który napełnił ich serca wiarą, odwagą i mocą. Odtąd wiedzieli, co, gdzie i jak robić mają, stali się apostołami, to jest posłami P. Jezusa na cały świat. Odtąd opowiadali wszystkim ludziom o P. Jezusie. Jak zwykle pierwszy uczynił to apostoł Piotr. Wybiegł on zaraz z „górnej izby“, a ujrzawszy mnogie rzesze pielgrzymów, począł do nich mówić. Cóż to za zmiana?! Siedem tygodni temu tenże sam tłum wołał złowrogo: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!“, a dziś potulnie i uważnie słucha Piotrowej wieści o tym Ukrzyżowanym! Siedem tygodni temu Piotr drżał ze strachu przed służącą arcykapłana, a dziś bez obawy zwiastuje tysiącznym tłumom, że ten Ukrzyżowany zmartwychwstał, żyje i siedzi po prawicy Bożej! Mówił po grecku, a ci co go słuchali dziwili się, że prosty ten rybak mówi językiem ludzi uczonych. A jaki był skutek pierwszego kazania apostoła Piotra?

P. Jezus obiecał dać Ducha św. wszystkim, którzy uwierzą w Niego i chcą żyć tak, jak przykazał. Mamy dobrze w pamięci Jego obietnicę, zawartą w naszym dzisiejszym złotym wierszu (Łuk. 11 : 13). Duch św. to duch Boży, który zstępuje do naszych serc i mieszka w nas, pomagając nam żyć po Bożemu; On dodaje nam wiary, mocy i siły. Nieraz nie wiemy, co jest dobre a co złe, ale Bóg za pośrednictwem Ducha św. zawsze pomaga wiernym swoim. Zachowajmyż tylko serce czyste i nieskalane grzechem, bo tylko w takim sercu Duch Boży przebywa.

W następnych trzech lekcjach będziemy mówić o tym, jak Duch św. działa za pośrednictwem zbożnych ludzi zwanych misjonarzami. Będziemy mówić o ludziach, którzy jeszcze żyją i gorliwie pracują dla chwały Bożej w dalekich krajach, w Japonii, w Afryce i w Indiach. W przyszłą niedzielę będziemy mówić o Japończyku, nazwiskiem Kagawa, który gorliwie pracuje w swoim ojczystym kraju i wielu swoich współziomków prowadzi do Chrystusa.

Lekcja 24. — 12 czerwca 1938.

PRACA MISYJNA W JAPONII.

(Dr Toyohiko Kagawa).

Psalm 96.

Złoty wiersz: Nikomu nic winni nie bądźcie, oprócz miłości wzajemnej; bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił. Rzym. 13 : 8.

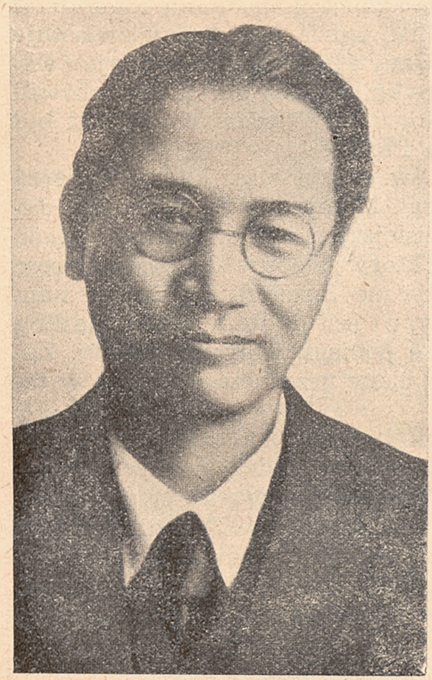
Budujące czytanie na cały tydzień

Poniedz. Tekst lekcji. Psalm 96.
Wtorek Bóg wzywa młodego człowieka do wybawienia swego ludu. II Mojż. 3 : 1—10.

Środa Mojżesz odpowiada na wezwanie Boga. II Mojż. 4 : 10—17.
Czwartek Mojżesz wyswobadza swój lud. II Mojż. 4 : 18—31.
Piątek Kagawa usłuchał przykazania Jezusa o umiłowaniu bliźnich. Jan 15 : 7—17.
Sobota Przykład Jezusa jak miłować bliźnich i jak im pomagać. Łuk. 4 : 18—19.

Wskazówki dla uczących

Lekcja niniejsza jako też i dwie następne nawiązują do słów Chrystusa Pana, wypowiedzianych do uczniów na górze galilejskiej: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody“ (Mat. 28 : 19—20). Trzy te lekcje misyjne zilustrują w ogólnych zarysach dzisiejszą pracę misyjną w Japonii, w Afryce i w Indiach jako dzieło Ducha św. w budowaniu królestwa Bożego na ziemi, a jednocześnie będą one niejako pomostem łączącym życie Jezusa, które możliwie ogólnie przedstawiliśmy w dotychczasowych lekcjach, z misyjną działalnością apostołów, a szczególnie ap. Pawła, którą z Bożą pomocą pragniemy przedstawić w okresie powakacyjnym, otwierając tym samym z początkiem nowego roku szkolnego nowy wielki cykl lekcyjny. Ponieważ w okresie wakacyjnym nie wszystkie szkoły niedzielne zawieszają swą czynność, jak to się dzieje najczęściej w miastach, przeto wydamy specjalny, wakacyjny numer „Szkoły Niedzielnej“ z wykazem innych tekstów, aby w okresie powakacyjnym już wszystkie szkoły mogły równocześnie przystąpić do przerabiania wielkiego cyklu Dziejów Apostolskich.



W lekcji niniejszej mówimy o wielkiej pracy misyjnej w Japonii, którą dzielnie prowadzi szczery syn tej ziemi, Dr Tyohiko Kagawa, tak mało u nas znany, aczkolwiek imię jego powtarza dziś cały świat ewangelicki z najwyższym uznaniem i wdzięcznością. Pragniemy więc i naszych Czytelników, Nauczycieli i Uczniów zapoznać z tym wielkim mężem Bożym czasów dzisiejszych.

Dr Tyohiko Kagawa urodził się 10 lipca 1888; jest on Japończykiem i całe swoje życie poświęcił pracy misyjnej wśród swego narodu. W 4-ym roku życia postradał rodziców, w 13-ym zaś roku życia adoptował go (przyjął za swego syna) bogaty wuj, który chciał zrobić z niego dyplomatę; Kagawa jednak zamiast politykiem został chrześcijaninem, ściągając na siebie gniew i nienawiść boga-

tego swego protektora, który bez środków do życia wypędził go ze swego domu. Odtąd misjonarze stali się jego najlepszymi przyjaciółmi. Aczkolwiek sam słabego zdrowia, z łaskawą pomocą miłosiernego Boga stał się wielką mocą w świecie chrześcijańskim i wielkim błogosławieństwem dla wielu dusz. Jest on wielkim mówcą, kaznodzieją, ewangelistą, misjonarzem, pisarzem i działaczem społecznym, cenionym przez władze ojczystego kraju i głośnym mężem na całym świecie. Za jego sprawą nawróciło się i przyjęło Chrystusa jako swego Zbawiciela przeszło milion Japończyków.

Dobrzeby było, gdyby nauczyciele przygotowując się do tej lekcji, powycinali sami lub polecili dzieciom powycinać z książek i gazet mapki i obrazki, ilustrujące Japonię i życie Japończyków, aby w ten sposób lepiej uświadomić sobie i dzieciom jak wielkiego dzieła podjął się Dr. Kagawa i jak Bóg błogosławił jego pracy.

Rozmowa z dziećmi

W ciągu tygodnia czytaliście w domu w Biblii o pewnym młodzieńcu, którego Bóg użył jako narzędzia do wyzwolenia ludu izraelskiego z niewoli egipskiej. Kto to był ten młodzieniec? Dlaczego jego bracia (współziomkowie) cierpieli? W jaki sposób pomógł im Mojżesz?

Dziś będziemy mówić o człowieku, który jeszcze dziś żyje i pracuje dla Chrystusa jako misjonarz w dalekim kraju. Nazywa się on doktór Toyohiko Kagawa i żyje w Japonii, o której tyle dziś piszą gazety. Co wiecie o Japonii? Gdzie leży Japonia? Co wiecie o Japończykach? (Omówić obrazki zebrane przez dzieci i mapkę Japonii).

Japończycy są poganami i wyznają religię, która nazywa się szintoizmem; polega ona na oddawaniu czci cesarzowi i bohaterom, t. j. wielkim, sławnym ludziom a nawet zwierzętom, jak: tygrysom, wilkom, sarnom, wężom itd., ba nawet światłu, ogniowi i wiatrom. Przed blisko 80 laty przybyli do Japonii pierwsi chrześcijańscy misjonarze, którzy zaczęli tam głosić „radosną nowinę", budować szkoły dla japońskich dzieci, z których wiele później stało się chrześcijanami. Jednym z takich uczniów chrześcijańskich misjonarzy był Toyohiko Kagawa. Od 4-go roku życia był on sierotą, aż dopiero w 13-tym roku życia przygarnął go bogaty jego wuj, który chciał go wykształcić na dyplomatę, ale mały Toyohiko wolał być chrześcijaninem. Wuj wprawdzie go za to znienawidził i wypędził ze swego domu, ale mały Japończyk nie wyparł się Chrystusa, chociaż było mu teraz bardzo ciężko. Dobrze jeszcze, że poczciwi misjonarze przyjęli go do swej szkoły. Jeden z nauczycieli tej szkoły, Dr Myers, polubił nawet młodego Japończyka i okazał mu wiele serca.

Pewnego wieczora Dr Myers zabrał Kagawę na spacer. Opowiadał mu po drodze o chrześcijaństwie i o Chrystusie. Odtąd często Kagawa rozmyślał o Bogu, a wreszcie pewnego dnia postanowił, że zostanie duchownym i kaznodzieją. Lecz, niestety, jego zdrowie było tak słabe, że nie mógł rozpocząć długich i trudnych studiów teologicznych. Cały rok musiał spędzić w rybackiej wsi dla poratowania zdrowia; w świeżym i dobrym morskim powietrzu płuca

jego miały odżyć i nabrać nowej siły. Zaprzyjaźnił się on serdecznie z rybakami i razem z nimi jeździł na połów ryb, chociaż za ciężką swą pracę bardzo mało mu płacili.

Po powrocie ze wsi Kagawa zamieszkał w małej brudnej uliczce wielkiego miasta; chciał być blisko biednych ludzi. Rozdał im wkrótce wszystkie ciężko zarobione i zaoszczędzone pieniądze i sam musiał teraz żyć w wielkiej nędzy, ale cieszył się, że może żyć tak blisko biednych ludzi, jak niegdyś sam P. Jezus.

Po pewnym czasie Kagawa wyjechał do St. Zjedn. A. P. i w mieście Princeton zabrał się bardzo gorliwie do studiów teologicznych. Po ukończeniu studiów wrócił do ojczyzny i ożenił się z kobietą, która podobnie jak on robiła wiele dobrego dla biednych. Czas jakiś oboje mieszkali w najbiedniejszej dzielnicy miasta, w której zamiast porządnych i schludnych domów stały tylko drewniane, brudne i pełne robactwa baraki. Kagawa często się zastanawiał nad tym, dlaczego ci ludzie z barków są tacy biedni i nieszczęśliwi. Pisał o nich książki i zachęcał w nich swoich czytelników, żeby coś zrobili dla tych biednych ludzi. Sam też pomagał jak mógł; a przede wszystkim głosił tym ludziom Chrystusa.

Kagawa wierzył w to, co mówił P. Jezus, wierzył w dwa wielkie przykazania Jezusowe: kochaj Boga i kochaj bliźniego jak siebie samego. Przykazania te Kagawa spełniał dosłownie. Miał tylko jedno ubranie i to w dodatku takie, jakie nosili najbiedniejsi robotnicy i tragarze. Kiedy mu kto dał nowe i ładne ubranie, to go zaraz dał tym, którzy byli jeszcze biedniejsi od niego. Już prorok Amos zwiastował, że Bóg chce, aby ludzie byli sprawiedliwi dla biednych (Amos 2 : 7; 4 : 1; 5 : 11; 8 : 4, 6). Kagawa robił właśnie tak, jak to niegdyś mówił prorok Amos.

Lecz Kagawa wierzył również podobnie jak Jezus, że użycie przemocy i siły jest zbyteczne, a narody prowadzące wojny nigdy nie będą szczęśliwe (pacyfizm). Początkowo władze nie dowierzały z tego powodu Kagawie i poleciły śledzić każdy jego krok, lecz wkrótce przekonały się, że Kagawa źle nie myśli. Dziś już wierzą mu całkowicie i nie przeszkadzają jego pracy, ba raz nawet po strasznym trzęsieniu ziemi, które nawiedziło Japonię i zniszczyło mnóstwo domów, grzebiąc w gruzach dobytek wielu ludzi, władze japońskie zaprosiły Kagawę do komitetu niesienia pomocy nieszczęśliwym. I tak oto Kagawa jeździ teraz po całej Japonii i głosi swym współziomkom Chrystusa, pomaga im w biedzie i uczy ich pamiętać o dwóch wielkich przykazaniach P. Jezusa: kochaj Pana Boga nade wszystko a bliźniego swego jak siebie samego.

Teraz znajdziemy w Biblii i przeczytamy wiersze, które często powtarzał sobie Kagawa. Szczególnie dwa wiersze Kagawa uważał za największe chrześcijańskie wskazania dla siebie (Łuk. 4 : 18—19). Są w nich zawarte wskazówki dla chrześcijan, co mają robić, aby świat był lepszy.

Co zatem było najwyższym prawem w życiu Kagawy? (Miłość). Przeczytajmy sobie jeszcze Mar. 12 : 30—31 i przypomnijmy sobie nasz dzisiejszy złoty wiersz (Rzym. 13 : 8).

W przyszłą niedzielę będziemy mówić o lekarzu-misjonarzu, który od wielu już lat przebywa w Afryce, leczy tam chorych i opc

wiada im o Chrystusie. Oprócz codziennego czytania Pisma św. postaracie się dowiedzieć z książek szkolnych, gazet i artykułów czegoś bliższego o Afryce i ludach ją zamieszkujących.

Lekcja 25. — 19 czerwca 1938.

PRACA MISYJNA W AFRYCE.

(Dr Albert Schweitzer).

Psalm 107 : 1—15.

Złoty wiersz: Ci niech uwielbiają Pana za dobroć Jego i za Jego cuda nad dziećmi ludzkimi. Ps. 107 : 8.

Budujące czytanie na cały tydzień

Poniedz.	Bóg wybawia ludzi z wszystkich utrapień. Ps. 107 : 1—8.
Wtorek	Bóg wybawia ludzi z ciemności. Ps. 107 : 9—15.
Środa	Bóg wybawia ludzi z grzechów. Ps. 107 : 16—21.
Czwartek	Ludzie winni być Bogu wdzięczni za Jego miłosiedzie. Ps. 107 : 22—31.
Piątek	Bóg czyni ziemię urodzajną dla wszystkich ludzi. Ps. 107 : 32—43.
Sobota	Jezus pomagał potrzebującym. Mat. 9 : 35—38.

Wskazówki dla uczących

Cel lekcji: wzbudzić w dzieciach świadomość pokrewieństwa wszystkich ras, jako dzieci jednego Ojca w niebiesiech bez względu na rysy ich twarzy i kolor skóry, oraz podkreślić znaczenie prawdziwego chrześcijaństwa i błogosławiony jego wpływ na życie całej ludzkości i każdego poszczególnego człowieka. Dzieło Schweitzera będzie tu doskonałą ilustracją.

Rozmowa z dziećmi

W ubiegłą niedzielę mówiliśmy o Japonii i życiu wielkiego japońskiego chrześcijanina, który żyje po dzień dzisiejszy i gorliwie pracuje dla Chrystusa. Kto pamięta jego nazwisko. A kto z was opowie mi o jego życiu i dziele?

Dziś będziemy mówić o europejskim chrześcijaninie, wielkim i sławnym lekarzu, który służy Chrystusowi wśród murzynów w głębi olbrzymiego lądu Afryki. Czy znaleźniście jakie obrazki przedstawiające Afrykę i jej mieszkańców? Cobyście musieli poznać przede wszystkim, gdybyście chcieli pojechać do Afryki? (Klimat, pożywienie, domostwa, zwyczaje, języki używane w Afryce itp.). Z czego moglibyście się tego wszystkiego dowiedzieć? (Z gazet, książek, map, przewodników itd.). Jakich rzeczy używamy nieledwie codziennie, a które pochodzą z Afryki? (Kauczuk, bawełna, oleje roślinne, kokosy, banany, daktyle, kawa, a nawet złoto i diamenty). A jakich rzeczy potrzebują mieszkańcy Afryki od nas? (Wyroby płócienne, bawełniane, ubrania, buty, maszyny, lekrstwa itp.). Czy wiecie, co to są kolonie? Czy Polska ma kolonie? Do czego dąży Liga Morska i Kolonialna? A co jeszcze oprócz ubrań i butów moglibyśmy zanieść biednym mieszkańcom Afryki? Wiecie, co to

jest oświata i kultura? Otóż mieszkańcy Afryki potrzebują nas, białych ludzi, żebyśmy im pomogli i nauczyli ich czytać i pisać, wychowywać dzieci, pielęgnować i leczyć chorych, budować szosy, fabryki i szkoły, uprawiać pola, ogrody, karczować lasy, a przede wszystkim nauczyli ich znać prawdziwego Boga i Syna Jego, Jezusa Chrystusa.

Dziś właśnie będziemy mówić o pewnym wielkim lekarzu, który już od wielu lat przebywa w Afryce, leczy chorych i opowiada im o Chrystusie. Żyje on jeszcze dzisiaj i nazywa się Dr Albert Schweitzer (wymawiaj: Szwajcer). Urodził się on przed 60 laty, dnia 14 stycznia 1875, jako syn bogobojnego ewangelickiego pastora w Niemczech blisko granic francuskich. Również i dziadek jego był pastorem. Nie dziw wcale, że Albert od najwcześniejszych swych lat chodził do kościoła i do szkółki niedzielnej, czytał Biblię i codziennie się modlił.

Albert był chłopcem bardzo łagodnego usposobienia i nigdy nikogo nie skrzywdził, dla wszystkich był grzeczny i uprzejmy, a szczególnie dla biednych i cierpiących. Do tego miasteczka, w którym mieszkali jego rodzice, często przychodził z pobliskiej wsi stary Żyd, handlarz bydła. Towarzysze zabaw Alberta za każdym raz m srodze mu dokuczali., biegali za nim, targali za ubranie i śmiali się z niego. Ale stary Żyd nigdy się na nich nie gniewał, owszem uśmiechał się do małych urwisów przyjaźnie. Albert na zawsze zapamiętał sobie tego starego Żyda i zawsze starał się być podobnie jak on spokojny i uprzejmy nawet dla tych, którzy go krzywdzili.

„Pewnego dnia — opowiada sam Schweitzer — podczas mocowania się ze starszym od siebie chłopcem, pokonałem go i powaliłem. W chwili gdy go przyciskałem do ziemi, chłopak szarpiąc się i usiłując wyrwać się, urągał mi: „Tak, gdybym i ja zjadał jak ty rosół dwa razy w tygodniu, byłbym również silny“. Zrozumiałem wówczas, że wytykał mi moje lepsze położenie społeczne, jako „gałązce szlacheckiej“, synowi pastora, a przecież już wówczas chciałem być takim tylko jak oni. Rosół wzbudzał odtąd obrzydzenie we mnie“. „Pewnego pięknego dnia wiosennego wyszedł znowu młody Schweitzer z zamiarem strzelania do ptaków z katapultą o naciągniętej cięciwie w ręku i z zapasem kamyków. Nagle rozległ się głos dzwonów. Zabrzmiały mi one jak głos z nieba — powiada Schweitzer. Spłoszyłem ptactwo i uciekłem do domu. Od tego dnia, ilekroć słyszę dzwony, wspominam pełen wzruszenia jak potężnie wzbudziły one w mym sercu słowa przykazania: nie zabijaj“ *). Od tego dnia Schweitzer już nigdy w swoim życiu nie zapomniał o tym przykazaniu.

Schweitzer od najmłodszych lat poza szkolną nauką zajmował się muzyką, w której robił tak wielkie postępy, że już w 16-ym roku życia został organistą w dużym kościele. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił na uniwersytet, skończył teologię i został pastorem

---

*) Słowa te są cytowane z książeczki „Albert Schweitzer“, która wyszła jako trzeci tomik Biblioteczki Życiorysów Wielkich Chrześcijan. Tomiki te w cenie po 15 gr. za egzemplarz są do nabycia w Księgarni Ewangelickiej w Warszawie 1. Mokotowska 12.

podobnie jak jego ojciec i dziadek. Ale jakież było zdziwienie jego przyjaciół, kiedy zdecydował się mając już przeszło lat 30 studiować jeszcze medycynę, aby po ośmiu latach gorliwej nauki zostać lekarzem. Dr Albert Schweitzer postanowił pojechać do Afryki jako lekarz i misjonarz, właśnie do Afryki, do podzwrotnikowej dżungli, bo oddawna już słyszał, że rok rocznie umiera tam tysiące nieszczęśliwych ludzi, a nie ma tam lekarzy, którzyby ich leczyli. Przeczytam wam teraz powiastkę „Cynkowe pianino", z której dowiecie się jak bardzo Schweitzer kochał muzykę i czem ona była dla niego w gorącej Afryce wśród ciężkiej pracy misyjno-lekarskiej.

I tak oto Schweitzer dzięki muzyce mógł wyjechać do Afryki. Na Wielkanoc roku 1913 po raz pierwszy stanął na ziemi afrykańskiej w misyjnej stacji w Lambarene. Pierwszym jego dziełem było urządzenie ze starego kurnika sali operacyjnej. Nie było to wcale łatwe zadanie: gorący i niezdrowy, wilgotny klimat dżungli, oraz miliony białych mrówek, termitów, niszczących każdy kawałek drzewa, były nieprzejednanymi wrogami doktora. A tu trzeba się było jeszcze śpieszyć, bo już na jego pomoc czekało setki chorych, przybyłych z dalekich stron, a w dodatku i pora deszczowa się zbliżała, pora okropna i ponura, bo w ciągu kilku tygodni bez ustanku leje rzęsisty deszcz, że ani z domu wyjść nie można. Długie godziny dr. Schweitzer pracował razem z czarnymi robotnikami niby zwyczajny cieśla z siekierą w ręce. Ale praca się opłaciła. Wkrótce szpital był gotów i wypełniony chorymi po brzegi. Wprawdzie nie tak ładny, jak to u nas bywa, ale zawsze był to szpital. Aż serce rosło patrzeć na wyleczonych, którzy dowiedziawszy się z ust Dr. Schweitzera o Bogu i o P. Jezusie, dziękowali za dobroć i miłość Bożą, która zesłała im dobrego lekarza.



Dr Schweitzer po dzień dzisiejszy przebywa w Afryce. Od czasu do czasu wraca on na krótko do Europy, żeby grą na organach i przez wydanie nowych książek zebrać trochę pieniędzy na pracę misyjną. Jak myślicie, czy i my nie moglibyśmy jakoś pomóc w ciężkiej pracy takim ludziom jak Schweitzer lub Kagawa?

Teraz będziemy kolejno czytać Pismo św. (Mat. 9:36—38. Łuk. 4:18—19, 40. Ps. 107: 1, 5, 6, 20, 22). Czy te wiersze nie przy-

pominają wam życia Dra Alberta Schweitzera? A co mówi nasz dzisiejszy złoty wiersz? (Ps. 107 : 8).

W przyszłą niedzielę przeniesiemy się myślą na drugi koniec świata, do Indyj. Będziemy mówić o wielkim Hindusie nazwiskiem Sadhu Sundar Singh, który został wielkim naśladowcą P. Jezusa i do ostatnich czasów wiele podróżował, głosząc wszędzie Ewangelię Chrystusową. Może uda się wam zebrać z gazet i książek jakie obrazki i może sami dowiecie się czegoś o Indiach i Hindusach.

Lekcja 26. — 26 czerwca 1938.

PRACA MISYJNA W INDIACH.

(Sadhu Sundar Singh).

Mar. 7 : 24—30. Gal. 3 : 26—28.

Złoty wiersz: Nie ma Żyda ani Greka, nie ma niewolnika ani wolnego, nie ma mężczyzny ani kobiety, albowiem wy wszyscy jednym jesteście w Chrystusie Jezusie. Gal. 3: 28.

Budujące czytanie na cały tydzień

Poniedz. Jezus pracował i poza granicami własnego kraju. Mar. 7 : 24—30.
Wtorek Powszechna rodzina Boża. Gal. 3 : 26—28.
Środa Ludzie, którzy miłują Boga, miłują także innych. I Jan 4 : 7—11.
Czwartek Miłość bratnia. I Jan 4 : 16—21.
Piątek Bóg jest ojcem wszystkich ludzi. Ps. 100.
Sobota Bóg pragnie błogosławić wszystkim narodom. Ps. 67.

Wskazówki dla uczących

Zdarzenie, o którym opowiada tekst niniejszej lekcji, miało miejsce w czasie publicznej działalności Jezusa, kiedy to ciasny formalizm (trzymanie się zewnętrznej formy) przewodców żydowskich z każdym dniem coraz bardziej uprzykrzały życie naszemu Zbawcy, tak że wreszcie porzucił swą ojczyznę i przeniósł się na krótko zresztą do okolic pogańskich, a mianowicie do Syrii (tu w okolicy Cezarei Filipowej nastąpiło sławne wyznanie Szymona-Piotra, Mat. 16 : 13—20) i Sydonu, krajów zamieszkałych przez pogańskich Syrów i Fenicjan. Porównaj z tekstem lekcyjnym Mat. 15 : 1—28 i zauważ, że postępkiem swym Jezus łamie odwieczny mur, jakim Żydzi pragnęli się oddzielić od reszty narodów. W myśl nauki Jezusa jedynie wiara żywa i prawdziwa decyduje o zbawieniu, nie zaś przynależność rasowa czy też kolor skóry, albo takie czy inne okoliczności lub obrządki. Przeczytaj Jan 8 : 36—59. II Korynt. 3 :6—18. Gal. 5 : 1—25. Następstwem tej wolności jest dobrowolna służba w Chrystusie wszystkim ludziom bez wyjątku (I Korynt. 9 : 16—27). Życie Sadhu Sundar Singha jest tu pod tym wzglę-

dem doskonałą ilustracją, jak miłość Chrystusowa wyzwala człowieka od wszelkich więzów: rodzinnych, kastowych i rasowych, i jak każdego szczerego chrześcijanina pasuje na obywatela całego świata i brata wszystkich ludzi.

Rozmowa z dziećmi

Gdzie i kiedy P. Jezus rozkazał swym uczniom głosić Ewangelię wszystkim narodom (Mat. 28 : 19—20)? Czy P. Jezus nauczał i inne narody? Tylko raz czytamy w ewangeliach, że P. Jezus poszedł do krajów pogańskich, a to dlatego, że własny naród chciał tylko cudów a nie chciał przyjąć nauki P. Jezusa i żyć według tej nauki. (Opowiedzieć dzieciom o uzdrowieniu córeczki Syrofenicjanki według tekstu lekcyjnego).



Uczniowie dziwili się zrazu, że P. Jezus pomógł cudzoziemce, ale z czasem gdy ich sam P. Jezus posłał głosić Ewangelię wszystkim narodom, zrozumieli, że naśladowcy P. Jezusa winni być między sobą braćmi bez względu na to jaki jest kolor ich skóry.

Opowiem wam dziś o naśladowcy P. Jezusa, który zdaje się po dzień dzisiejszy pracuje w Indiach, a który wszystkich ludzi uważa za swych braci. Powiedziałem, „zdaje się", bo od kilku lat nie mamy już o nim żadnej wiadomości; możliwe więc, że zamordowali go źli ludzie w czasie jednej z jego licznych podróży do Tybetu, kraju, w którym — jak wiecie — są najwyższe góry na cie (Mount Everest), mające blisko 9 klm wysokości, na których szczycie jeszcze ludzka stopa nie postała. Ale przede wszystkim musimy się dowiedzieć czegoś o Indiach. Czy wiecie, gdzie leżą Indie i jacy ludzie tam żyją? Co otrzymujemy z Indyj? Jakie tam żyją zwierzęta? (Tygrys, słoń). Jaką religię wyznają Hindusi? (Buddyzm, hinduizm, mahometanizm). A teraz przeczytam wam opowiadanie o Sadhu Sundar Singhu (Przeczytać powiastkę „Sadhu Sundar Singh"). W jakiż więc sposób Sundar Singh stał się chrześcijaninem i chrześcijańskim sadhu? W jaki sposób przekonał się o prawdzie słów P. Jezusa (Mat. 28 : 20)?

Podczas ostatnich trzech niedziel mówiliśmy o wielkich ludziach czasów dzisiejszych, którzy szczerze i gorliwie służą P. Jezusowi. Czy nie przyszło wam na myśl, że i wy moglibyście być takimi ludźmi? Widzieliście, że oni nie odrazu byli takimi dzielnymi

i pożytecznymi sługami Bożymi, ale do pracy swojej musieli się wprzódy długo i cierpliwie przygotować. Tak samo jest i z wami. I wy, jeśli chcecie w przyszłości zdziałać coś wielkiego i dobrego, musicie się najprzód do tego stopniowo i powoli przygotować. I tak, z jakimi przyjaciółmi przestajecie, takimi się sami stajecie. A więc musicie dobierać sobie takich przyjaciół, którzy wywierają na was dobry i pożyteczny wpływ. W ciągu tygodnia będziecie czytać w Biblii piękne historie o przyjaciołach, a następnej niedzieli będziemy mówić o tym, jak powinna wyglądać prawdziwa przyjaźń i jakim powinien być prawdziwy przyjaciel.

Lekcja 27. — 3 lipca 1938.

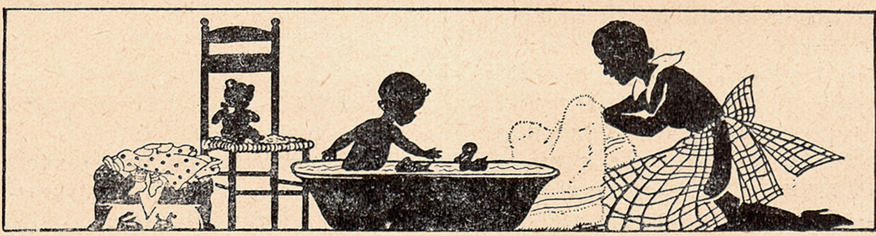
NASI PRZYJACIELE.

Przyp. 17 : 17; 18 : 24. Mat. 22 : 35—40.

Złoty wiersz: Już was nie będę zwał sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego; lecz nazwałem was przyjaciółmi, bo wszystko, cokolwiek słyszałem od Ojca mego, oznajmiłem wam. Jan 15 : 15.

Budujące czytanie na cały tydzień

Poniedz.	Przyjaźń pasterza Abrahama z królem Abimelechem. I Mojż. 21 : 22—32.
Wtorek	Przyjaźń pasterza Dawida z księciem Jonatanem. I Sam. 18:: 1—5; 20 : 11—17; 23 : 14—18. II Sam. 1 : 1—4, 17—27.
Środa	Przyjaźń dwóch królów I Kron. 14 : 1. I Król. 5 : 1 — 12.
Czwartek	Prorok Elizeusz i Sunamitka. II Król. 4 : 8—37.
Piątek	Jezus i Jego przyjaciele. Łuk. 6 : 12—16. Jan 5 : 12—15.
Sobota	Paweł i jego przyjaciele. Rzym. 16 : 1—16, 21—24.



ORGANIZACJA SZKOŁY NIEDZIELNEJ

(Odczyt dla kursów nauczycielskich).

W ciągu ostatnich lat 40 szkoła niedzielna szczególnie na gruncie amerykańskim potężnie rozrosła się we wszystkich kierunkach. Stała się ona istotnym czynnikiem Kościoła i społeczeństwa. Znalazła nowe cele i ideały, oparte na naukowych odkryciach pedagogicznych, socjologicznych i religijnych. Wzrosła liczba nauczycieli i uczniów, a sama szkoła stała się centrem działalności wychowawczej zboru i gminy. A że nie wystarczyła jej już tylko niedziela, zajęła i dni po-

wszednie, zaprowadziła wieczorowe kursy dla wychowawców i dzieci. W r. 1901 powstaje pierwsza szkoła wakacyjna. Jeśli o organizację chodzi, powszechnie przyjął się system stopniowany (graded) w przeciwieństwie do dawniejszego grupowego (uniform).

Szkoła niedzielna przerobiła długi rozwój wewnętrzny. Szkoła Raikesa z płatnymi nauczycielami była właściwie swego rodzaju namiastką szkoły ludowej. Dopiero Metodyzm związał ją najściślej ze zborem i Kościołem. Płatni nauczyciele przetrwali aż do r. 1811, ale znowu metodyści posługiwali się bezpłatnymi nauczycielami już od r. 1785. Bodaj w tej właśnie ofiarności i bezinteresowności nauczycielstwa, jako też braku jakiegokolwiek przymusu wywieranego na dzieci tkwi tajemnica potężnego rozwoju szkoły niedzielnej na szerokim świecie, i kto wie, czy rozwój świeckich szkół publicznych nie pobiegnie w przyszłości w tym kierunku.

Z biegiem czasu nauka w szkole niedzielnej ograniczała się jedynie do znajomości Pisma św., katechizmu, pieśni i modlitw. Dziś Biblia stanowi niemal jedyny przedmiot nauki. W roku 1816 Robert Oven zakłada w New Lamark w Szkocji specjalną szkołę niedzielną dla dzieci najmłodszych w wieku od 3 — 6 lat. Gdy jednak matki poczęły kierować do tej szkółki i młodsze jeszcze swoje pociechy, począwszy już od półtora roku życia, trzeba było przedmiot lekcji tak urozmaicić, aby utrzymać uwagę dziecka. Pod wpływem właśnie tych żłobków lub jak to Anglicy nazywają Cradle Roll Department, lekcje w nowoczesnej szkole niedzielnej zostały znacznie urozmaicone, wskutek stosowania w nich marszów, muzyki, śpiewu, obrazków, map, wykresów, piaskownic itd. Na gruncie amerykańskim powstają w obrębie szkoły niedzielnej t. zw. klasy biblijne, do których uczęszcza dziatwa powyżej lat 14; w latach 1827 — 1829 organizacja ta przedostaje się do Anglii i na kontynent europejski, wywierając również swoisty wpływ na sposób nauczania.

Dzisiejsza organizacja szkół niedzielnych amerykańskich i angielskich, które pod wieloma względami mogą nam być wzorem, obejmuje t. zw. graded schools, czyli szkoły wydziałowe z następującymi wydziałami: 1) The Cradle Roll Department (nazwijmy go po polsku żłobkiem), 2) The Beginner's Department (wydział wstępny), 3) The Primary Department (wydział początkowy), 4) The Intermediate Department (wydział średni), 5) The Senior Department (wydział młodzieży) i wreszcie 7) The Adult Department lub Parent's Department (wydział dorosłych lub wydział rodziców). Oprócz wymienionych, jest jeszcze jakby ósmy wydział t. zw. The Home Department (wydział domowy) dla tych, którzy czy to z powodu choroby, czy to znacznej odległości, nie mogą regularnie chodzić do szkoły niedzielnej, ale którzy zobowiązują się sami w domu przerabiać zadane lekcje.

Przyjrzyjmy się choć pokrótce tym wydziałom, przyczem dla wygody zachowajmy angielskie nazwy, jakoże dotychczas swoich polskich nie posiadamy.

The Cradle Roll Department (żłobek) jest niejako progiem szkoły niedzielnej. Do tego wydziału należą już kilkutygodniowe niemowlęta aż do wieku 4 lat. Z reguły duchowny zboru po udzieleniu niemowlęciu chrztu, wpisuje jego imię i nazwisko na listę żłobka a

matce oprócz metryki wręcza odpowiednie zaświadczenie, wykonane na ozdobnym arkuszu. Dziecko to więc już figuruje w spisach szkoły niedzielnej. Działalność tego wydziału ogranicza się też w gruncie rzeczy jedynie do przesyłania swym członkom na ręce matek odpowiednich życzeń i podarków w dni urodzin. Wydział ten, jak łatwo się domyślić, ma na celu rejestrację i kontrolę przyszłych członków szkoły niedzielnej. Wydział taki należałoby i u nas wprowadzić w życie, albowiem często się zdarza, że dzieci ewangelickie giną dla Kościoła i niesposób je odnaleść i pozyskać na nowo.

The Beginner's Department (wydział wstępny) obejmuje dzieci 4-o i 5-letnie. Czeladka taka jest niezmiernie ruchliwa, dlatego też zazwyczaj wydział ten mieści się w zgoła oddzielnej sali, aby nie przeszkadzać w nauce pozostałym dzieciom. Nauka w tym wydziale wydatnie uwzględnia potrzebę ruchu 5-letniego organizmu. Opowiada się więc tutaj krótkie historie biblijne, ilustrowane licznymi bajkami, obrazkami a nawet gestykulacją i mimiką.

The Primary Department (wydział początkowy) obejmuje dzieci w wieku 6—9 lat. Psychologowie stwierdzają, że 5 rok życia jest przełomowym okresem w życiu dziecka, po którym następuje stosunkowo gwałtowny rozwój umysłowy i fizyczny. W tym wieku dziecko jest wprawdzie jeszcze małym dzieckiem, ale jest już sposobne do przyjęcia nauki o bardziej skomplikowanym programie. Mały organizm szybko się rozwija i jest pełen energii, która szuka sobie ujścia w ruchach rąk i nóg, jako też całego ciała; zrozumiałe więc jest, że dziecko w tym wieku nie może dłuższą chwilę siedzieć całkowicie bezczynnie i skoncentrować swoją uwagę na wykładzie nauczyciela, chociażby wykład ten był najciekawszy. W wydziale tym więc muszą być zabawy ruchowe, a sam wykład nie może być wypowiadany niby kazanie w kościele, lecz tak, jak się opowiada w długie zimowe wieczory bajki przy kominku. Dziecko musi brać samo czynny udział. Zagadnienie to bywa rozwiązane w ten sposób, że po wykładzie czy powiastce, dzieci bądź opowiadają ją swoimi słowami, albo też modelują w piasku, glinie lub plastelinie, albo też rysują to, co im się najbardziej w powiastce podobało. (*d. c. n.*)

Czy uiściłeś już prenumeratę za „Szkołę Niedzielną"? Nie zwlekaj! Od tego zależy dalsza przyszłość naszego pisma. Pamiętaj!

P. K. O. 16.161.

Zaprenumeruj dla swego dziecka „Przyjaciela Dzieci", ilustrowane pisemko tygodniowe. Prenumerata kwartalna wynosi tylko 20 groszy. Adres Administracji: **N. Grace Cooledge, Warszawa 4, Targowa 15. m. 110.**

Zakł. Graficzne Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56, telefon 5-22-65.